



## XI Ogólnopolski Festiwal Polszczyzny i Pieśni Kresowej „Wielkie Bałakanie”

### Podnoszą poprzeczkę

tekst

**MAGDALENA KOZIEŁ**

redaktor wydania

Po raz kolejny przekonujemy naszych czytelników, że województwo lubuskie do nudnych regionów nie należy. Choć Mazurami nie jesteśmy, to na brak jezior narzekać nie możemy. Zwykle oglądamy je na powierzchni, ale co dzieje się pod taflą wody? Zagląda tam wraz z nurkami ks. Tomasz Gierasimczyk (str. VI i VII). A jeśli jeziora to za mało, można na wakacje wybrać się do wsi, którą według legendy założyła żona Mieszka I. Wieś Dąbrówka, bo o niej mowa, ma nosić imię właśnie po tej czeskiej księżniczce. Tę historię opisuje Krzysztof Król (str. V).

Przez dwa dni na żarskim rynku było słychać śpiew i mowę Kresowiaków. – **Nie zapomnimy naszych korzeni i tradycji** – wołali ze sceny.

Na festiwalu 20 i 21 czerwca zaprezentowały się 34 zespoły oraz 10 solistów. – W sumie na scenę wyszło ponad 400 osób – mówi jeden z organizatorów festiwalu Zbigniew Sereda z Kresowego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Żarach. Wystąpiły nasze lubuskie zespoły, wśród nich „Złote Łany” z Bożnowa, „Modry Len” z Górzyna czy „Jodełki” z Żagania. Nie zabrakło też zespołów z innych województw. Przyjechały m.in. „Jarzębina” z Zawidowa, „Echo Bukowiny” z Lubania w Dolnośląskiem oraz „Kresowianki” z Letnina w Zachodniopomorskiem, które zebrały szczególnie gromkie



Festiwal sprzyja nowym znajomościom. Na zdjęciu: Najmłodsze artystki z zespołu „Kresowianki” z paniami z zespołu „Ferajny”

brawa. – Nasze pieśni śpiewały kobiety we wsi Milatycze koło Lwowa – wyjaśnia Teresa Nikorek, która w zespole udziela się z wnuczką Sandrą. – Staramy się przekazywać tradycję młodszemu – zapewnia.

Festiwal rozpoczął jedenaście lat temu Alfred Janicki z Węglińca.

Po sześciu latach impreza przeniosła się do Żar. – To już tradycja nasze go miasta. Z roku na rok Kresowiaci podwyższają poprzeczkę. Śpiewają coraz lepiej. To nasz sukces – mówi Z. Sereda. Gościem specjalnym festiwalu była kapela „Lwowska fala”.

**Magdalena Kozieł**

### Padł rekord – 21 tysięcy „ruskich”



BUDACHÓW, 20 CZERWCA. Janusz Bartosz obsługuje jedną z polowych kuchni, w których gotowała się rekordowa liczba ruskich pierogów

Przygotowania do Festiwalu Pierogów Ruskich w Budachowie trwały cały miesiąc. – Spotykałyśmy się z paniami trzy razy w tygodniu na lepieniu pierogów. Za jednym razem robiłyśmy nawet ponad tysiąc – mówi Janina Żuk. Na budachowskim festynie ledwo nadażano z przygotowaniem porcji. Kolejka do stoiska nie miała końca. Smakosze „ruskich” zjechali tu z różnych stron województwa, a nawet z Niemiec. – Co roku mamy coraz więcej gości i na każdy kolejny festyn musimy przygotować coraz więcej pierogów. W tym roku jest ich 21 tysięcy – wyjaśnia Janusz Bartosz. Oprócz znanej potrawy z serowo-ziemniaczanym nadzieniem na festynie można było zjeść m.in. dobre ciasto, poskakać na trampolinie, zjechać z dmuchanej zjeżdżalni i posłuchać lokalnych zespołów.

MAGDALENA KOZIEŁ

## Młodzieżowy stacja



Na otwarciu klubu 18 czerwca wystąpił m.in. istniejący przy parafii zespół „20 metrów od lasu”

**SKWIERZYNA.** Koncerty, recitale, wieczory filmowe, wystawy i zabawy. To tylko garść propozycji Klubu Młodzieżowego „Semafor”. Nowe miejsce spotkań dla młodych mieści się w Skwierzyńskim Ośrodku Kultury. To wspólna inicjatywa ośrodka i tutejszej parafii pw. św. Mikołaja. – Nie sztuka docierać do młodzieży, która jest w Kościele. Trzeba znaleźć drogi do tych, którzy są poza nim. Poza tym, w Skwierzynie młodzi nie mają gdzie spędzić czasu. Stąd pomysł

klubu – mówi ks. Łukasz Olszewski. Nazwa nawiązuje do kolejowej aranżacji wnętrza, ale ma też swe przesłanie. – Czerwone światło to stop dla narkotyków i używek, żółte – uwaga na niebezpieczeństwa tego świata, a zielone oznacza, że tu jest nadzieja – tłumaczy ks. Sławomir Bar. W wakacje klub będzie otwarty w weekendy, a od września też w dni powszednie. – Chcemy, aby każdy dzień miał swój temat – mówi dyrektor ośrodka Maciej Zawadzki.

## Formacja i integracja

**ŻAGAŃ.** Ponad trzydziestu stypendystów objętych Diecezjalnym Funduszem Stypendialnym, programem „Skrzydła” i środkami Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia” spotkało się tu na trzydniowym wyjeździe. – To czas na rozmowy, formację i modlitwę – mówi ks. Andrzej Kołodziejczyk, opiekun stypendystów. – Tu poznajemy

nowych ludzi, dzielimy się problemami i pogłębia my wiare – zapewnia Grzegorz Okulewicz z Łagodzina. Dla Adriana Kuczkiwiaka z Jenina stypendium to krok do spełniania marzeń. – Chciałbym być policjantem – mówi o swej przyszłości. Stypendyści zwiedzili m.in. żagański Stalag Luft III, klasztor i pałac w Żaganianu.



Po Muzeum Martyrologii Alianckich Jeńców Wojennych w Żaganianu stypendystów oprowadza dyrektor Jacek Jakubiak



Spotkaniu jubilatów przewodniczył bp Stefan Regmunt

## Kapłani od ćwierć wieku

**PARADYŻ.** Spotkali się tu księża obchodzący 25-lecie kapłaństwa. Zaczynali w Paradyżu, seminarium gorzowskim, służącym wtedy także diecezjom szczecińsko-kamięńskiej i koszalińsko-kobrzeńskiej, które dopiero w 1981 r.

doczekały się własnych seminariów. – Zawdzięczamy to naszemu Papieżowi – uważa ks. Ryszard Walner, dziś proboszcz z Drożkowa w naszej diecezji. Spotkaniu jubilatów przewodniczył bp Stefan Regmunt.

## O. Pio z nami

**GORZÓW WLKP.** Parafia pw. NMP Królowej Polski ma relikwie św. o. Pio. Uroczystości ich wprowadzenia przewodniczył 17 czerwca o. Apoloniusz Leśniewski OFMCap.

## Kościół w rok

**ZDROISKO.** Nowy kościół pw. św. Huberta (na zdjęciu) poświęcił tu 16 czerwca bp Paweł Socha. – Budowę zaczęto przed rokiem – mówi ks. Bogusław Kaczmarek, proboszcz parafii w podgorzowskich Różankach, do której należy Zdroisko. – To tylko część projektu, ale mieszka tu 116 osób i na razie ten kościółek zupełnie wystarczy – dodaje. Mała społeczność jest dumna ze swego dzieła. – Pracowaliśmy od rana do wieczora, a teraz wszyscy mamy łatwy dostęp do słowa Bożego i Mszy św. – mówi Danuta Cieśla, skarbnik



inicjatywy. – Dobudujemy jeszcze wieżę – zapowiada. Z kościoła cieszy się też gorzowianin Lech Kofta. – Piękne okolice, czyste powietrze, bliskość Gorzowa i wspaniali ludzie – zachwala uroki miejscowości leżącej na styku dwóch rezerwatów przyrody.

## Sulechowskie dwudziestolecie

**SULECHÓW.** Spotkanie z okazji 20. rocznicy zmian ustrojowych w Polsce odbyło się 17 czerwca w Sulechowskim Domu Kultury. – Kluczowa dla tych zmian była pierwsza wizyta Jana Pawła II w Ojczyźnie – podkreślał gospodarz spotkania dr Marek Kuczyński. W referatach dr Bogdan Biegalski rozważał makroaspekty przemian i zmaganie obozów dwóch mocarstw: ZSRR i USA, a Bogusław Malicki przedstawił sulechowskie działania z lat 80. Obecna na spotkaniu Helena Hatka, wojewoda lubuski, wezwała

do dalszego budowania relacji społecznych opartych na tradycyjnych wartościach, a za pracę na rzecz wolnej Polski ponad 20 osobom wręczyła listy uznania i złożyła podziękowania.

**GOŚĆ** ZIELONOGÓRSKO-GORZOWSKI

zgg@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 65-075 Zielona Góra  
pl. Powstańców Wielkopolskich 2

TELEFON 068 411 02 54

REDAGUJĄ: ks. Tomasz Gierasimczyk –  
dyrektor oddziału,  
Magdalena Koziół, Krzysztof Król

75. rocznica święceń kapłańskich bp. Wilhelma Pluty

# Mąż życia wewnętrznego

W Kościele rozpoczął się Rok Kapłański związany ze 150. rocznicą śmierci św. Jana Marii Vianneya, proboszcza z Ars. Z tej okazji **warto też wspomnieć innego wyjątkowego kapłana.**

**G**dyby żył, obchodziłby diamentowy jubileusz kapłaństwa. W wieku 19 lat Wilhelm Pluta wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Śląskiej w Krakowie i jako alumn studiował na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Po studiach święcenia kapłańskie przyjął z rąk biskupa pomocniczego Teofila Bromboszcza 24 czerwca 1934 roku w Katowicach. Srebrny i złoty jubileusz tego wydarzenia obchodził już jako biskup gorzowski.

## To nie izolacja

Uroczystości 25. rocznicy święceń odbyły się najpierw w gronie kapłańskim 23 czerwca 1959 roku w paradyskim seminarium. Zaczęły się poranną Mszą św. pontyfikalną. – Jest bardzo skupiony. Przeżywa ten dzień całą duszą. Przeżywa go może w takim nastroju, jak kiedyś przed 25 laty, kiedy po raz pierwszy stanął u stopni Pańskich ołtarzy i drżącym ze wzruszenia głosem wymawiał po raz pierwszy: *Intrōibo ad altare Dei* – relacjonował w „Gorzowskich Wiadomościach Kościelnych” ks. Józef Anczarski. Kazanie wygłosił wtedy ówczesny biskup katowicki Herbert Bednorz. Nie zabrakło w nim miejsca na bezpośrednie odniesienie do jubilata, którego znał ze szkolnej ławy. – Jeśli chodzi o waszego najdostojniejszego arcybiskupa, to jest to przede wszystkim mąż intensywnego życia wewnętrznego. Każdy z was, który by raz widział, jak wasz arcybiskup odprawia Mszę św., jak się modli przez Jezusem eucharystycznym, ten musiałby sobie uświadomić, że ten wasz biskup jest pełen życia wewnętrznego, intensywnej modlitwy. Tym was będzie wołał i tym was będzie zachęcał, byście wy wszyscy, bracia kapłani, podobnymi się stali – mówił bp Bednorz. Główne uroczystości diecezjalne odbyły się 28 czerwca w Gorzowie Wlkp.

Świętowanie jubileuszu 50. rocznicy święceń kapłańskich bp. Wilhelma Pluty rozpoczęło się 18 czerwca 1984 r. w rokitniańskim sanktuarium. Trzy dni później bp. Plutę przywitano w Paradysku, a 24 czerwca odbyły się diecezjalne uroczystości w Gorzowie Wlkp. Homilię podczas



ZATROSKANY PASTERZ. Z. PALLOTINUM 2001

Mszy św. w katedrze wygłosił ówczesny metropolita wrocławski abp Henryk Gulbinowicz. – Wiemy, że kiedy katolik z wyższym wykształceniem skarżył się jubilatowi, że przy modlitwie myśli mu uciekają ku sprawom dnia, ku ludziom i ku zajęciom, otrzymał odpowiedź od jubilata: „Bracie, to najlepsza modlitwa, bliźnich kłopoty, a nawet sprawy narodu, trzeba wciągać w modlitwy. To najpewniejsza droga do uświęcenia ludzkiej codzienności”. Wiemy, że ta modlitwa nie jest dla Ciebie, czcigodny jubilate, ucieczką przed ludźmi, izolacją. Przeciwnie, z nią wychodzisz do ludzi, w niej krzyżuje Cię to wszystko, czym żyje Kościół i naród polski, czym żyje Twoja umiłowana diecezja i cała nasza Ojczyzna – mówił wówczas arcybiskup.

## Świadomy Boga

W 75. rocznicę święceń bp. Wilhelma Pluty swoje wspomnienie kapłana mogłoby dopisać wielu ludzi, z którymi zetknął się dzisiejszy służący Boży. Najmłodsza siostra biskupa Bronisława Żak miała wtedy 6 lat i z prymicji brata pamięta tylko, że mówiła wierszyk. Później kapłaństwo brata miała okazję obserwować z bliska, gdy po wojnie kilka lat mieszkała z nim na plebanii. – Jak żyłam z nim pod jednym dachem, nie dziwiło mnie, że był ciągle na klęczniku lub z brewiarzem, miał czas dla chorych i biednych, czy to, że w każdym człowieku widział dobro. Wtedy było to dla mnie normalne. Ale jak miałam już swoją rodzinę i patrzyłam na innych kapłanów, to dopiero zrozumiałam, jak świątobliwy człowiek żył koło nas – mówi B. Żak. Przekonała się o tym także jej córka Gabriela Malec, gdy studiowała w Gorzowie i mieszkała kilka lat w biskupiej rezydencji. – Wujek zawsze nas uczulał, abyśmy nigdy nie przechodzili obojętnie

**Zdjęcie rodzinne po Mszy św. prymicyjnej ks. Wilhelma Pluty. Kochłowice, 27 czerwca 1934 r.**

koło kaplicy – wspomina. – Czasem miałam zajęcia nawet do godz. 22.00. Wchodziłam na chwilę do kaplicy, zapalałam światło, bo wujek miał zwyczaj modlić się po ciemku, a wujek nawet tego nie zauważał, tak był pochłonięty modlitwą – dodaje. Gdy bp Wilhelm Pluta umarł, jego krewny, obecny diakon Piotr Pluta z paradyskiego seminarium, miał tylko 3 lata. Dziś codziennie modli się za wstawiennictwem sługi

Bożego m.in. o łaskę dobrego przygotowanie do swoich święceń kapłańskich. – Dla mnie najbardziej charakterystyczne w kapłaństwie wujka jest skupienie modlitewne i świadomość obecności Boga na co dzień. Dla niego było bardzo oczywiste, że Pan Bóg jest z nim i z nim rozmawia, gdziekolwiek jest i cokolwiek robi. Na pewno tego chciałbym się od wujka uczyć – mówi diakon. **Krzysztof Król**

## Nie mogę być urzędnikiem

To zadanie niesłuchanie trudne, tak że ja i Wy ze mną musicie Boga błagać, aby te nasiona Bożych tajemnic, włożone we mnie święceniami, ujawniły się Wam i światu. Bo chodzi o radykalne kształtowanie życia na miarę Chrystusa. (...) Nie mogę być urzędnikiem, funkcjonariuszem kapłańskich posług – a sobie zastrzegam i zostawiam tzw. prywatne życie. Bo całe moje życie, wszystkie jego dziedziny muszę całkowicie zainwestować w jedno wielkie dzieło, w radosnej miłości oddania się Bogu Ojcu i w usługną miłość do Was, ludzi.

BP WILHELM PLUTA,  
LIST PASTERSKI, 15 VIII 1984 r.

Gorzowianka na misjach w Nowosybirsku

# Misjonarka miłości

Nosi białe sari i pracuje tysiące kilometrów od Polski. **Jest jedyną siostrą zakonną** z naszej diecezji w zgromadzeniu Matki Teresy z Kalkuty.

**S**iostra Ewa Lasoń przyjechała z Nowosybirsku na urlop do rodzinnego Gorzowa Wlkp. Ostatnio była w Polsce 10 lat temu. Na spotkaniu zorganizowanym 16 czerwca przez Akcję Katolicką w parafii pw. Niepokalanego Poczęcia NMP opowiadała o swym powołaniu i pracy na misjach.

## Matka Teresa

– Pierwszy raz usłyszałam głos Boży, jak miałam 12 lat. Wtedy pomyślałam, że to nie dla mnie. Bałam się. Zakryłam się kołdrą i zdecydowałam, że siostrą zakonną nie będę – opowiada. Myśl o powołaniu jednak wciąż wracała przy spotkaniach z różnymi osobami i przez życiowe wydarzenia. – Właściwie to dziwne, że trafiłam do zgromadzenia siostr Matki Teresy z Kalkuty. Nie znałam tego zgromadzenia, nawet habit mi się nie podobał. Raczej myślałam o siostrach miłosierdzia, które tu, w Gorzowie, pracują. Ale stało się inaczej i dzisiaj za to Panu Bogu dziękuję – śmieje się s. Ewa. Zgłosiła się do zgromadzenia na Szczecinie, potem była w Warszawie. – Tutaj mogłam spotkać się osobiście z Matką Teresą. Ona nosiła w sobie wielką moc i Bożą siłę. Była nią przepełniona i rozdawała to innym – wspomina.

## Kierunek Rosja

W grudniu 1994 roku s. Ewa po ślubach wyjechała do swojej pierwszej placówki do Moskwy,



MAGDALENA KOZIEŁ

**Siostra Ewa Lasoń śluby w zgromadzeniu Misjonarek Miłości złożyła w 1994 roku**

po 5 latach przeniesiono ją do Permu, a od pół roku pracuje w Nowosybirsku. – Do Rosji przyjechałam akurat na Boże Narodzenie. Było bardzo smutne. W naszym zgromadzeniu przeżywaliśmy je pięknie, ale wokół widziałam ludzi, którzy o Bogu nie wiedzieli nic. Przez 70 lat uczyli ich, że Boga nie ma. Przez te lata zniszczono w samej Moskwie aż 600 kościołów. Ci ludzie nie wiedzieli, że Bóg ich kocha, że jest miłosierny, że wybacz – opowiada siostra. W swych rosyjskich domach siostry zajmują się biednymi, chorymi i dziećmi. – Trafiają do nas ludzie wyniszczeni przez choroby, alkohol i narkotyki. Ta wolność w Rosji jest szalona. Tutaj albo ktoś trzyma się moralnie, albo jest zupełnie wykolejony – opowiada. Jak twierdzi, Rosja w ciągu ostatnich kilkunastu lat bardzo się zmieniła. – Wspaniale rozwija się pod względem ekonomicznym, edukacyjnym czy też w sferze

budownictwa – podkreśla s. Ewa. – A z drugiej strony wciąż umierają ludzie na ulicach z zimna, dzieci mieszkają w kanałach, jest mnóstwo osób chorych na AIDS, uzależnionych od narkotyków i alkoholu – dodaje.

## Co cieszy i boli

Przez wszystkie lata s. Ewa doświadczyła wiele radości, cudów, ale i bólu. Do cudów niewątpliwie należy zaliczyć powstawanie kolejnych domów i odzyskiwanie świątyń. – Kiedyś w Rosji nie można było wymawiać słowa „Bóg”. Dziś rozwija się tu duszpasterstwo – podkreśla. Cieszy ją bardzo trzeźwienie podopiecznych, którym towarzyszyła na drodze 12 kroków AA. – Oni są radością mojego życia – podkreśla. Boli przede wszystkim niezrozumienie i wrogość prawosławnych do katolików. – Nie ma między nami przyjaźni, tylko zawziętość, a przecież byliśmy jednym Kościołem – mówi siostra. Siostry w Rosji nikogo nie zmuszają do przyjęcia katolicyzmu. – Widzimy w naszych podopiecznych, tak jak podkreślała Matka Teresa, Jezusa. Pomagamy im na nowo odkryć swoją godność. Nie pytamy, czy są muzułmanami, ateistami czy prawosławnymi. My mówimy im o Bożej miłości – zapewnia.

## Zakonna egzotyka

W zgromadzeniu siostry ze względu na różnorodność narodową rozmawiają ze sobą po angielsku. Wstają o 4.40, a o 5.00 już mają pierwsze modlitwy. Najważniejszymi punktami ich dnia jest godzinna adoracja Najświętszego Sakramentu i Msza św. – Żyjemy z Opatrzności Bożej. Bardzo to podkreślała Matka Teresa i tak jest do dziś – opowiada s. Ewa. Jest jedną ze 100 Polek w tym zgromadzeniu. Obecnie na świecie pracuje około 5 tys. misjonarek miłości. W 130 krajach na wszystkich kontynentach siostry prowadzą 730 domów. **mk**

## zapowiedzi

### Z Otynia na Jasną Górę

Diecezjalne Duszpasterstwo Rolników **od 2 do 12 lipca** organizuje pieszą pielgrzymkę z Otynia na Jasną Górę. Szczegóły i zgłoszenia: strona parafii w Otyniu [www.parafia-otyn.pl](http://www.parafia-otyn.pl) lub parafialny punkt informacyjny (sob. i niedz. 9.00–12.00).

### Kurs „Paweł”

Katolickie Stowarzyszenie w Służbie Nowej Ewangelizacji – Wspólnota św. Tymoteusza zaprasza **od 2 do 13 lipca** na kurs „Paweł”,

który uczy, jak ewangelizować we wspólnym świecie. Informacje i zgłoszenia: Wspólnota św. Tymoteusza, e-mail: [stowarzyszenie@tymoteusz.org.pl](mailto:stowarzyszenie@tymoteusz.org.pl), tel./faks: 068 359 49 63.

### Taniec na uwielbienie

Warsztaty tańca uwielbieniowego **od 7 do 11 lipca** w Ośrodku Rekolekcyjnym w Żarach-Kunicach poprowadzą Sarah Steichen i Emilee z Prairie School of Dance w Minneapolis (USA). Impreza organizowana przez katolików (ks. Marek Kozłowski, Agnieszka i Dariusz Paduszyńscy) ma charakter ekumeniczny. Szczegóły

i zgłoszenia: Agnieszka Paduszyńska, tel. 509 625 096, email: [ajadusz@lg.onet.pl](mailto:ajadusz@lg.onet.pl).

### Przystanek Jezus

Ogólnopolska Inicjatywa Ewangelizacyjna „Przystanek Jezus 2009” odbędzie się w Kostrzynie nad Odrą **od 27 lipca do 3 sierpnia**. Poprzedzą ją warsztaty, które odbędą się w Gubinie **od 20 do 26 lipca**. Informacje i zgłoszenia: Wspólnota św. Tymoteusza, tel./faks: (068) 359 49 63, e-mail: [stowarzyszenie@tymoteusz.org.pl](mailto:stowarzyszenie@tymoteusz.org.pl).

O prawych mieszkańcach Dąbrówki Wlkp.

# Polska przystań

Nieopodal Zbąszynka leży wieś, którą **według legendy założyć miała żona Mieszka I.**

**P**rzyjaciele odradzali księciu Mieszkowi tę wyprawę. Nie sprzyjała jej ani pogoda, ani niebezpieczna droga. Książę jednak nie posłuchał. Zebrał drużynę, pożegnał się z księżną i ruszył w drogę. Ale niedługo potem Dąbrówka dogoniła go. Zdziwiony postępkami żony książę się rozgniewał. Po usilnych błaganiach białogłowy, chcące zobaczyć kraj, zgodził się na jej towarzystwo w wyprawie. Jak głosi legenda, Mieszko nie mógł się



ZDJEŃIA KRZYSZTOF KRÓL

**Wieś szczeni się swą nazwą i tradycjami. Na zdjęciu: Ewa Kubicka i Zygmunt Spychała (dziś mieszkaniec Zbąszynka) w dąbrowieckim stroju na uroczystości 20. rocznicy koronacji obrazu MB Rokitniańskiej**

**OBOK: Pomnik na cmentarzu poświęcony 75 mieszkańcom wsi wcielonych siłą do Wehrmachtu. Zginęli w walce albo w obozach koncentracyjnych**

nadziwić małżonce, która mężnie znosiła trudy wyprawy, dorównując siłom i zręcznością niektórym wojom.

Pogoda nie oszczędzała drużyny Mieszka. Razu pewnego niebo nagle pociemniało. – Idzie burza. Nie zdążymy do Międzyrzecza – rzekł Mieszko do swych rycerzy. Na te słowa zaczęło strasznie padać, grzmieć i błyskać.

Ku radości uczestników wyprawy wódz dostrzegł w oddali migocące światła domów. Książę chwycił za uzdę konia Dąbrówki i ruszył w kierunku ogników.

Chwilę później byli w osadzie. – Jestem Mieszko, książę Polan. Burza przeszkodziła nam w drodze. Przyjmiecie nas na noc? – zapytał mieszkańców wódz. – Witaj, synu Ziemowita, radzi wam jesteśmy – odpowiedział starzec. – Ludzie, dalej księciu do nóg! – zawołał, zwracając się do reszty gromady. Mieszko kazał im wstać i poprosił o nocleg. Gdy już byli w chacie Dąbrówka zapytała. – Mieszku, czy dobrze zrobiliśmy, zostając tutaj? Co to za ludzie? Nie wymordują nas? – Nasi to ludzie, żyją dziko, co i nie dziwota, bo w lasach i z dala od traktów. Ale tu najbezpieczniej – zapewnił Mieszko.

Mieszkańcy osady nie tylko przenocowali drużynę księcia,

## Fakty o mitach

Dąbrówka Wlkp. to jedna z wsi tego regionu, której nie udało się zaborcy nigdy zgermanizować. Jej ludność zasłynęła z wierności Kościołowi katolickiemu i polskości. Po I wojnie światowej miejscowość leżała poza granicami Polski, ale na 1400 mieszkańców żyło w niej ponad tysiąc Polaków. Mówiono tu po polsku, kuławywowano ojczyste zwyczaje i zakładano polskie instytucje. W 1939 r. hitlerowcy brutalnie rozprawili się z polskimi działaczami.

ale obdarowali ją prezentami. W darach przynieśli wzorzyste kobierce, wiązki sobolich skór, pięknie wypalone naczynia i miedziane ozdoby. – Bałaś się tych ludzi, a widzisz, jak nas podejmują. W żadnym grodzie tak nas nie przyjmowano, choć ich kniaziowie i u mnie w Gnieźnie często bywają. Tylko na tych prostych ludziach mogą prawdziwie polegać – mówił Mieszko do małżonki. Szczególny prezent sprawiono jednak księżnej. Na odejdnym starzec przemówił: – Książę, osada nasza nie ma jeszcze żadnej nazwy. Prosimy cię, abyś pozwolił nazwać ją imieniem swojej małżonki.

Radość ogarnęła twarz księżnej. – Osada nasza od dzisiaj zwie się Dąbrówka – zawołał radośnie starzec. Księżna zaś szepnęła mężowi. – Teraz czuję, że twój kraj jest i moim krajem.

kk

## Legends regionu

Na wakacje zapraszamy czytelników do wędrówek po naszych okolicach. Kryją one często zupełnie nieznanne opowieści.



Jezioro  
Trześniowskie  
Przy dnie  
– stadko okoni



DOROTA ŚWIDERSKA

# Lubuskie głębie

**PODWODNE ŻYCIE.** Nie mamy bajecznych raf koralowych spowitych krystaliczną wodą ciepłego oceanu. Ale i pod powierzchnią naszych wód jest ciekawie.

tekst

**Ks. TOMASZ GIERASIMCZYK**

tgierasimczyk@goscniezielny.pl

Jeziora: Trześniowskie koło Łągowa Lubuskiego, Głębockie koło Międzyrzecza czy Lipie w Długim nieopodal Strzelec Krajeńskich nadają się na stawianie nie tylko pierwszych kroków w podwodnym świecie.

## Pełne zanurzenie

– Każde jezioro jest inne, ale w każdym na pewno znajdziemy święty spokój – mówi Dorota Świdarska. Z mężem Waldemarem prowadzą Centrum Nurkowe „Aquanautic” w Zielonej Górze. – Zanurzając się, wpadamy w inny świat. Człowiek wyłącza się i wycisza zupełnie – dodaje. Poleca Jezioro Trześniowskie. Głębokość tego

polodowcowego akwenu sięga niemal 60 m. To wyzwanie dla bardziej zaawansowanych pływaczy. Ale są też płytsze miejsca, gdzie można zobaczyć strome podwodne ściany. – Ścianka węglowa, rzadko spotykana w innych jeziorach, zbudowana jest z węgla brunatnego, a ścianka iłowa wygląda jak przecięty tort – tłumaczy Dorota Świdarska.

Widoczność pod wodą, zależnie od pory roku, sięga nawet dziesięciu metrów. Na amatorów nurkowania czekają podwodne ogrody i ryby. – Najwięcej jest okoni – opowiada instruktorka z Zielonej Góry. – Są bardzo ciekawskie, w ogóle się nie boją nurków i często żerują przy nich na dnie. Można pogrzebać im w mule i wtedy przypływają. Podpływają też pod maskę. Naprawdę fajna zabawa. Dość dużo jest też

szczupaków. To stateczne ryby. Stoją w miejscu, w szuwarach i czają się. Można do nich bardzo blisko podpłynąć – mówi.

O szczupakach wie też Piotr Raginia z gorzowskiego Centrum Nurkowania „Marlin Plus”. Fotografował je wielokrotnie, zwłaszcza w jeziorze Lipie, które zachwala jako jedno z najczystszych w Polsce. Ale pływaczom proponuje także... spływy. – Wkładamy skafandry, płetwy i maski z fajkami. No i płyniemy. 5–6 godzin z przerwami na kawę. Drawa jest bardzo czysta i po drodze widać niesamowite okazy ryb: lipienie, brzany, pstrągi – opowiada. Wszystko można uwiecznić na zdjęciu. Zielonogórzanka i gorzowianin są też instruktorami fotografii podwodnej. Wodoszczelna obudowa do aparatu i specjalne lampy błyskowe to wstęp do podwodnego polowania. Oprócz tego trzeba, oczywiście, posiadać kwalifikacje pływacza.

## Amatorzy i zawodowcy

Amatorskie nurkowanie nie wymaga żelaznej kondycji. Przeciwwskazaniem są choroby serca, płuc czy wrodzona padaczka, ale ogólnie

dobry stan zdrowia potwierdzony przez lekarza, no i podstawowa umiejętność pływania wystarczą, aby rozpocząć szkolenie. Dłuższe trwa od 2 do 3 tygodni. – Najpierw są zajęcia teoretyczne, potem basenowe, a kończymy nad jeziorem – tłumaczy Dorota Świdarska. Można też przejść kurs szybciej. – Szkolimy w systemie PADI, największej szkoły nurkowej na świecie – mówi Piotr Raginia. Podstawowy kurs Open Water Diver trwa cztery dni i potem można nurkować do 18 m głębokości. Organizujemy też kursy dla niepełnosprawnych – dodaje.

Pasjonatom zależy na popularyzacji tego sportu. Lubuskie Stowarzyszenie Pływaczy „Aquanautic” organizuje na odkrytym basenie w Drzonkowie bezpłatne imprezy pod nazwą „Pierwszy oddech pod wodą”. – Kiedyś był to sport bardziej męski, ale teraz przychodzą całe rodziny – mówi Dorota Świdarska.

Gorzowski „Marlin” współpracuje z ośrodkiem kolonijnym Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna w Gorzowie Wlkp. – Tam przyjeżdżają dzieci z biednych rodzin i dla nich nurkowanie

to szczyt marzeń – mówi szef „Marlina”. – Pokazujemy im sprzęt i zabieramy pod wodę. Niegłęboko, ale mogą zobaczyć fajne rośliny i ryby. Rok temu „obnurkowaliśmy” ok. 200 dzieciaków – wspomina. Sam zaczynał nurkowanie dokładnie 30 lat temu, jako szesnastolatek. Dziś w tym wieku jest jego syn, który nurkuje od ośmiu lat. Wzorem jest ojciec, nurek o najwyższych kwalifikacjach – zawodowych kierownika prac podwodnych. – Pracujemy na elektrowniach podwodnych i zaporach, wykonujemy pod wodą cięcia czy spawania. Współpracujemy z policją i strażą pożarną – mówi Piotr Raginia. Ale podwodny świat potrzebuje też innych prac. Stowarzyszenie „Aquanautic” organizuje sprzątanie lubuskich głębin. – Co roku z Jeziora Trzeńskiego wyciągamy jeszcze poniemieckie garnki i mnóstwo współczesnych śmieci. Ciągłe pojawiają się nowe – mówi Dorota Świdarska. – Spędzamy pół dnia pod wodą i na brzegu widać, ile tego jest. Wychodzimy i wiemy, że i tak to nie wszystko – dodaje.

### Stan nieważkości

Ale, rzecz jasna, to nie śmieci przyciągają ludzi pod wodę. – Pojechaliśmy z mężem na wakacje do Chorwacji. Jest tam mnóstwo wysepek. Dużo podróżowaliśmy i schodziliśmy z maskami pod wodę. To było już z dziesięć lat temu – wspomina Dorota Świdarska. – Po powrocie... sprzedaliśmy samochód, aby zrobić szkolenie i kupić sprzęt – dodaje. Tego charakterystycznego sprzętu jest sporo. Płetwonurek musi mieć piankowy skafander, jacket, czyli kamizelkę ratunkowo-wypornościową, butle ze sprężonym powietrzem (a nie tlenem – jak się popularnie mówi) i automat oddechowy.

Oczywiście do tego buty, rękawice, płetwy i maskę oraz kilka innych drobiazgów, jak wodoszczelna konsola pomiarowa, latarka czy nóż. To sport dość kosztowny. Ukończenie kursu i skompletowanie podstawowego wyposażenia wiąże się z wydatkiem co najmniej kilku tysięcy złotych. Na szczęście można skorzystać z wypożyczalni. Tak czy inaczej, zainteresowanie podwodnymi przygodami rośnie. – Od dwóch lat obserwujemy boom. Ludzie więcej podróżują i znudziło się im tylko leżenie na plaży. Pod wodą chcą poczuć tę nieważkość – mówi D. Świdarska. – Najpierw wszystko wydaje się uciążliwe, dużo trzeba się przecież nauczyć i przyzwyczaić do środowiska tak nienaturalnego dla ludzi. Ale z czasem zapomina się o wszystkim – dodaje. Zapewnia też, że zgodne z zasadami nurkowanie jest naprawdę bardzo bezpieczne. ■



**Nurkować można cały rok. Widoczność pod wodą najniższa jest wiosną, a to z powodu tzw. kwitnienia wody. Najlepsza zaś jesienią i zimą**



**Takie spotkanie z płetwonurkiem tylko wygląda groźnie. Pod wodę mogą zejść nawet najmłodszy**



**Pod wodą szybko gubią się kolory. Żeby je wydobyć, trzeba użyć lampy błyskowej**



**Lubuskie szczupaki prezentują się bardzo atrakcyjnie**

PANORAMA PARAFII **pw. św. Jana Chrzyciela w Zwierzynie**

# Ducha nie gaszą



Tegoroczna uroczystość św. Floriana w Zwierzynie

Patronem parafii jest prorok znad Jordanu, ale chyba najbardziej widoczny jest tu **św. Florian, męczennik i patron strażaków.**

Zwierzynska parafia należy do dekanatu Strzelce Krajeńskie. Oficjalnie ma 2600 wiernych, ale – jak przekonuje proboszcz – wiele osób wyjechało stąd za chlebem. Zabytkowe kościoły znajdują się w Zwierzynie, Żółwinie i w Gościmcu. Wszystkie zbudowali niemieccy protestanci, którzy na fali kolonizacji prowadzonej przez słynnego króla Prus Fryderyka Wielkiego zasiedlali te tereny od XVIII w. Wtedy Zwierzyn nazywał się Nową Meklemburgią.

## Zabierają Floriana

Dziś w każdej wsi stoi nie tylko kościół, ale także figura św. Floriana. Każdą opiekuje się miejscowy oddział Ochotniczej Straży Pożarnej. Św. Florian strzeże też dwóch innych miejscowości gminy Zwierzyn: Górek Noteckich i Górecka. – Co roku w kolejnej wsi 3 maja mamy nasze święto – mówi Mieczysław Pawelec z OSP Zwierzyn. – Kiedyś każda jednostka przynosiła

na uroczystość swoją figurę. Teraz biorą ją tylko gospodarze – opowiada. Na strażaków można liczyć. Jednostka w Zwierzynie należy do krajowego systemu ratowniczo-gaśniczego. Oprócz pożarów jej specjalnością są więc wyjazdy do wypadków drogowych. Ale jak trzeba, poradzą sobie też z rojem os, no i pomogą w porządkach przy kościele. – Z naszym proboszczem współpracuje się nam bardzo dobrze – mówi M. Pawelec.

## Ludzie ludziom

W budynku dawnej szkoły Parafialny Zespół Caritas prowadzi świetlicę. Kieruje nią prezes PZC Bogumiła Szymczak, na co dzień gminny urzędnik. W tym roku za swą działalność otrzymała diecezjalną nagrodę „Człowiek Człowiekowi”. – Jedno z pomieszczeń świetlicy przekazaliśmy gminnej bibliotece na tzw. wioskę internetową. Jest tu 10 komputerów i w soboty dzieci mają bezpłatny dostęp do Internetu – tłumaczy.

Dzięki umiejętnie pisanym wnioskowi o dofinansowanie dobrze udaje się zorganizować także wakacje. Rok temu były to wyjazdy na kolonie Caritas. Teraz będą miesięczne półkolonie prowadzone z Gminnym Ośrodkiem Kultury. Świetlica i wakacje to priorytet, ale PZC udziela tu także pomocy żywnościowej ok. 500 podopiecznym i od niedawna prowadzi Klub Seniora dla kilkunastu osób.

Pracy charytatywnej uczą się też najmłodszy. Szkolne Koło Caritas w Zwierzynie skupia ok. 50 uczniów miejscowej podstawówki i gimnazjum. – Organizujemy m.in. kiermasze świąteczne, gdzie dzieci sprzedają swe prace na spotkaniach z rodzicami – tłumaczy katechetka Marzena Dobrzyńska. Pieniądze idą na cele dobroczynne. – Młodzież robi też drobne upominki. Książki proboszcz znosi je chorym, których odwiedza – dodaje.

**Ks. Tomasz Gierasimczyk**

## Zdaniem proboszcza



– Postawiłem na lektorów i ministrantów. Bez nich wszystko robi się martwe. A po za tym, skąd

mają być powołania? Swego czasu samych lektorów było tu 22 we wszystkich kościołach. Co jakiś czas ktoś się wykruszy. Wciąż trzeba więc młodych wysyłać na kursy lektorskie. Ale na Triduum Paschalne chłopaki, jak są dobrze przeszkoleni, zrobią wszystko od a do z. Od września chcielibyśmy taki kurs zrobić w dekanacie. Bardzo pomagają mi też katecheci i, od roku, dwóch szafarzy Komunii św.

Moje oczko w głowie to chorzy. W pierwsze piątki przejeżdżam prawie 70 km i odwiedzam około 50 osób. Potem spotykam się z dziećmi, które przy Pierwszej Komunii św. dostają książeczki dziesięciu pierwszych piątków miesiąca. To się już tak przyjęło, że nawet dziadkowie czy rodzice też biorą książeczkę. Nie chcąc puszczać dziecka samego (wioska ma prawie 7 km) i oni korzystają z okazji. Od 2003 roku każda rodzina składa co miesiąc 5 złotych na remonty. Jest grupa, która zbiera te pieniądze. Trzeba podziwiać wszystkich za to, jak dbają o nasze kościoły. Jestem im wdzięczny.

**Ks. Janusz Urban**

Urodził się w 1959 roku w Nowym Miasteczku. Święcenia kapłańskie przyjął w 1984 roku. Był wikariuszem we Wschowie, Zielonej Górze, Żarach i Gorzowie Wlkp. Jako proboszcz pracował w Bobrowicach, a od 1998 roku duszpasterzuje w Zwierzynie.

## Zapraszamy na Msze św. niedzielne

Zwierzyn: **8.00, 13.00**  
 Żółwin: **10.00**  
 Gościmiec **11.30**

